

## Wstęp

Zebrane tu rozprawy i wypowiedzi łączy nie tylko osoba ich autora i luźna wspólnota tematyki zaznaczona w tytule. Reprezentują one także – i chyba dość jednolicie – pewien sposób uprawiania filozofii, odmienny od obu dziś panujących: pozytywistycznego i hermeneutycznego. Odzwierciedla się w nim pogład autora na jej naturę.

Filozofia nie jest nauką. Z jednym ważnym zastrzeżeniem można nawet rzec, że gdzie zaczyna się nauka, tam kończy się filozofia, i odwrotnie. Świat nie kończy się jednak wraz z nauką, a żyć w nim i myśleć trzeba. Filozofia jest dziś tym, czym zawsze była: próbą racjonalnego orientowania się w świecie, gdzie brak wiedzy pozytywnej. Jest więc sprawą serio, nie – jak się czasem słyszy – intelektualną zabawą.

Choć filozofia nie jest nauką, jest jednak pewnym poznaniem. Nie wszelkie bowiem poznanie musi być naukowe. Nauką nie jest np. ani pedagogika, ani historiografia. Można by tu wprowadzić oponować, że przecież historiografia ustala pewne fakty! Owszem, ale znaczy to jedynie, że jest jakąś formą poznania, niekoniecznie naukowego. Prokurator też ustala pewne fakty, a jednak nikt jego działalności naukową nie nazywa.

Aby coś (np. pedagogika) było nauką, nie wystarczy, by miało swój przedmiot (np. „wychowanie”) i swą metodę badania (np. „obserwację uczestniczącą”). Brak bowiem wtedy elementu trzeciego i decydującego, mianowicie teorii owego „przedmiotu”. Teoria jest pierwsza: póki jej nie ma, nie ma

nauki. Metodologicznie chybiony jest pogląd, jakoby nauka powstawała tak, iż najpierw wskazuje się przedmiot zamierzonego badania, niczym pole do uprawy; potem szuka się stosownej metody; wreszcie przyłożywszy jedno do drugiego zbiera się plon w postaci teorii, czyli naukowego poznania wskazanego już przedtem „przedmiotu”. Naprawdę jest całkiem inaczej: ani przedmiotu, ani metody nie da się wskazać niezależnie od jakiejś gotowej już teorii. Dopiero ona wyznacza przedmiot badania (swoją „model”), zaś obecność jej gwarantuje, że mamy też pewną metodę. A skąd teoria? Teoria pojawia się tylko przez błysk geniuszu.

Nie każdy zespół domniemań czy poglądów jest jednak zaraz teorią. Teoria pewnego przedmiotu (np. teoria potencjału) jest zbiorem twierdzeń o nim i nie byle jakim. Wchodzące w skład takiego zbioru twierdzenia muszą bowiem spełniać co najmniej cztery trudne warunki: (1) Muszą być ze sobą logicznie powiązane w jeden system, tak by dało się wśród nich wyodrębnić twierdzenia naczelne (aksjomaty) i wysnuwane z tamtych dedukcyjnie wnioski (tezy pochodne). Inaczej każde zdanie takiej „teorii” byłoby nowym aksjomatem. Bez teorii nie ma nauki, a bez dedukcji nie ma teorii. (2) Muszą wśród nich występować prawa, a więc tezy ściśle ogólne, czyli nie tylko generalizacje uzyskane przez proste wyciszczenie. I muszą to być prawa nietrywialne, czyli takie, że ich prawdziwość – jak prawdziwość komunalów – nie jest z góry przesądzona. (3) Muszą one być powszechnie uznane, czyli musi zachodzić co do nich konsensus znawców. Gdzie konsensu nie ma, tam nie ma też nauki. (4) Muszą one wreszcie spełniać postulat krytycyzmu: „trzeba odrzucać twierdzenia nieuzasadnione”. Postulat ten odróżnia wyraźnie naukę od pseudonauki. Pseudonaukę cechuje zawsze obniżony poziom krytycyzmu, zwany eufemistycznie „otwartością”. Wyraża ją zasada: „wolno uznawać twierdzenia nieobalone!” Taka zasada jest jednak niezgodna z duchem nauki. Postulat krytycyzmu zmniejsza prawdopodobieństwo uznania fałszu; zasada „otwartości” zmniejsza prawdopodobieństwo odrzucenia prawdy. W obu zatem wypadkach zmniejsza się prawdopodobieństwo jakiegoś błędu. Ale błąd błędowi nie równy. Świadomość naukowa polega na zro-

zumieniu, że błąd pierwszego rodzaju jest groźniejszy od drugiego.

Tak czy inaczej, filozofia nie spełnia wskazanego kompletu warunków i dlatego nie jest nauką. Nie znaczy to, że nie ma z nauką nic wspólnego. Kant powiedział: „w każdym poznaniu tyle jest nauki, ile jest w nim matematyki”. Analogicznie można rzec: we wszelkiej filozofii tyle jest nauki, ile jest w niej logiki. Czysta logika stanowi jedyną naukową komponentę filozofii; reszta jest o tyle naukowa, o ile się do niej zbliża: im mniej logiki, tym mniej nauki.

Jednakże logika to nie są formalne rachunki. Logika to jest czystość myślenia. Formalizacja jest tylko pomocą, podobnie jak zwięzłość stylu i prostota wyrazu. Łącznie wszystkie one służą jasności myśli, a ta prawdzie. Przedkładane w tym tomie teksty powstawały przez lata, ale stałe było w nich dążenie do owej logicznej czystości. Wittgenstein rzekł: „co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć”. Tak jest istotnie, tylko trudno to zrobić; często wymaga to niewiarygodnego nakładu pracy, a i tak rezultat okazuje się potem mizerny. Czytelnik osądzi, na ile autorowi udało się zbliżyć do własnego ideału.

Pragnę wyrazić w tym miejscu wdzięczność ceniom swych mistrzów i nauczycieli, którzy pomogli mi znaleźć w filozofii własną drogę. Byli nimi – na różne sposoby – Tadeusz Czeżowski, Henryk Elzenberg, Roman Suszko i Tadeusz Szczurkiewicz. Głęboko zobowiązany czuję się też wobec Adama Schaffa, za którego sprawą znalazłem się w 1963 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Muszę wreszcie wspomnieć, że wielkiej i nieocenionej pomocy w nadaniu tej książce ostatecznego kształtu udzieliła mi Pani mgr. Elżbieta Olender-Dmowska.

Za zgodą Pani Profesor Janiny Kotarbińskiej dołączam wybrane przeze mnie swego czasu fragmenty pism Tadeusza Kotarbińskiego. Ufam, że dają one dostatecznie plastyczny obraz tej potężnej osobowości naukowej, dziś często zapomnianej, a stanowiącej przecież symbol wielkości polskiej filozofii XX wieku i jej usilnego dążenia do pojęciowego ładu. Ta – jak to określał – „tendencja jasnościowa” jest dziś w odplywie. Sam to zresztą przewidział, i to zdumiewająco

trafnie i wcześniej. Podsumowując swe wrażenia z VII Międzynarodowego Zjazdu Filozoficznego w Oksfordzie, Kotarbiński pisał w 1931 r.:

„Astronomowie pono częstokroć, nic w bezpośredniej obserwacji nie zauważywszy, dostrzegają na fotografiach nieba zbliżającą się ku nam kometę. Tak i obserwator zjazdu filozoficznego, zrazu chaosem olśniony, w dokumentach dostrzega żywą tendencję [...]: zdaje się oto, że idzie ku nam fala powrotna filozofii romantycznej.”<sup>1</sup>

Teraz ta fala nadeszła. Z nią nadeszło wyzwolone od logiki filozoficzne fantazjowanie, werbalne mielenie abstrakcji, i natchniona glossolalia. Neoromantyczna hermeneutyka dzisiejsza chce odsłaniać „sensy”: dzieł, życia, dziejów, bytu. Ale cóż to jest sens? – pytają. I dają odpowiedź, całkiem w duchu swego mistrza Heideggera: „sens jest to sens jako sens” (autentyczne!). Są tacy, co to lubią; ale jest to maczenie w głowach, a z tego nic dobrego wynikać nie może.

Warszawa, 30 maja 1993 r.

---

<sup>1</sup> T. Kotarbiński, *Wybór pism*, Warszawa 1958, t. II, s. 732.